

# Grzegorz Markowski: Jestem czujny jak na wojnie



**Lider Perfectu i były gitarzysta tego zespołu po 10 latach znów połączyli siły. Właśnie wydali płytę zatytułowaną po prostu "Markowski/Sygitowicz"**



Fot. S Kobusinski  
Grzegorz Markowski

## **Z Grzegorzem Markowskim rozmawia Artur Tylmanowski**

### **Były czasy, kiedy za koncert dostawałeś jednego dolara. Jak się wtedy żyło muzykom?**

- W latach siedemdziesiątych jeden dolar kosztował 700 złotych. A ja grałem za 700 zł minus podatek, czyli za 90 centów. I to niezależnie od tego, czy na koncert Perfectu przyszło czterech widzów, czy 40 tysięcy. Jak zagrałem 30 koncertów, to miałem 27 dolarów. I to była średnia pensja w PRL-u: pracownika fizycznego, ale też nauczycielska. Dawałem radę. Jeździłem 12-letnim trabantem, udawałem, że tylko dlatego, że go bardzo lubię. Mieszkaliśmy wtedy z Piotrkim Szkudelskim z Perfectu i na kolację zawsze mieliśmy ten sam zestaw: chleb, pasztet myśliwski, ogórek kiszony. Ale to był piękny okres. Pieniądzy było mniej, ale relacje między ludźmi były bliższe. A muzyka spełniała inną rolę - koncert był rodzajem misterium, mszy. Dzisiaj muzycy grają na rynku, w windzie, w toalecie, a ludzie i tak stoją, i słuchają - bo jest za darmo.

### **Na najnowszej płycie dużo śpiewasz o ostatecznych doświadczeniach, o upadku, o byciu na dnie. Byłeś kiedyś na dnie?**

- Tak, w 1984 roku, jak się rozwiązał zespół Perfect. Rozwalił mi się cały świat: przyjaźni z kolegami, ze Zbyszkim Hołdysem, świat muzyki, poczucie bezpieczeństwa - bo Perfect był moim źródłem utrzymania, a na świecie była już malutka Patrycja. Wtedy zebrałem się do kupy tylko przy pomocy dwóch kobiet: córki i żony. Ale ja to dno oglądam stale. Wielu moich kolegów umarło z powodu alkoholu, narkotyków. Widziałem ich dramaty, upadek, ich rozbite rodziny. Wyciągnąłem z tego wnioski i próbuję cały czas żyć trochę lepiej. Mam nawet pewną kwotę odłożoną na czarną godzinę, która mi pozwoli przy np. chorobie gardła pół roku nie bać się rachunków.

### **Jakie teraz są wasze relacje ze Zbyszkim Hołdysem?**

- Żadne. On, odchodząc z Perfectu, powiedział: "Chłopcy, nazwę zostawiam wam i róbcie z nią, co chcecie. To zamknięty rozdział w moim życiu i możecie się nazywać Perfect". Minęło kilka lat, reaktywowaliśmy Perfect w 1993 roku, a Zbyszek się obraził. On rzeczywiście był nazwiskiem sztandarowym, liderem, wyzwalał w nas ogromną energię, ale potrzebował do tego jeszcze czterech ludzi: fantastycznego Zdziska Zawadzkiego, który nie żyje, Rysia Sygitowicza, Szkudelskiego i mnie. On po 30 latach nie zdołał powtórzyć sukcesu, my bez niego wydaliśmy cztery regularne płyty. Czyli -

jak pisze Maria Pawlikowska-Jasnorzewska - "Jak widać, można żyć bez powietrza".

**W „Go Go - Shake Your Body” śpiewasz o pokusach związanych z rockandrollowym życiem. Ale ty jako jeden z nielicznych rockmanów masz od 40 lat jedną i tę samą żonę!**

- Gdybyś poznał Krysie, to byś zrozumiał. W życiu zakochałem się 9 razy - przechodziła piękna pani i kochałem ją...17 sekund. Znikła mi za rogiem i natychmiast się odkochałem. Kobiety mam tylko jedną.

**Na nowej płycie jest kawałek „Taki zlepek wad jak ja”. Jakie są największe wady Grzegorza Markowskiego?**

*- Niecierpliwość - rzecz, z którą źle się żyje mnie samemu i moim najbliższym. Kiedy jestem w sklepie, w prawej ręce mam koszyk z zakupami, w lewej - odliczone pieniądze, żeby przyspieszyć postój przy kasie. A jak ktoś przede mną mówi np. "Poproszę dwa plasterki tej wędliny. A nie - jednak trzy, ale nie tej, tylko tamtej", to bym urwał głowę i zakopał. Próbuję funkcjonować szybko i sprawnie. Jestem spięty, czujny jak na wojnie. Odbiera to siły moim bliskim - głównie żonie. Jak za długo szuka kluczy w torebce, to już mam niecierpliwą minę. Mam też skłonność do nałogów - rzucałem palenie wielokrotnie, ale się nie udało. Bardzo lubię alkohol, ale staram się nad tym panować. I udaje mi się nawet z nim wygrywać.*

**Ale poddałeś się innemu nałogowi - podobno jesteś uzależniony od siłowni?**

- Zacząłem ćwiczyć bardzo późno, bo w wieku lat 40. Koncert rockowy to spektakl, który wymaga bardzo dużo siły. Scenicznym wzorem dla mnie do tej pory jest Mick Jagger. Ja też staram się trzymać swoje ciało w ryzach. Poza tym na siłowni wydzielają się endorfiny. I po dwóch godzinach wysiłku czujesz się wielkim optymistą. Dotlenionym na dodatek.

**Podobno na płycie „Śrubki” miałeś zaśpiewać po angielsku**

- Ja już śpiewałem po angielsku na festiwalu w Anglii. Tego języka uczyłem się bardzo pobieżnie i mając dobre ucho, śpiewałem w miarę sprawnie. Ale powiem ci szczerze, że jak słyszę Anglików śpiewających po polsku, to jak my tak wypadamy, śpiewając w ich języku, to ja dziękuję! W piosenkach popowych to wypada śmiesznie, ale niech spróbują zaśpiewać "Autobiografię", kalecząc język. To byłby po prostu wstyd.

**A ze Scorpionsami w jakim języku zaśpiewałeś w takim razie?**

- W polskim. A to było tak, że oni mają ten słynny utwór "Wind of Change", a że "Autobiografia" miała w swoim tekście "Wiatr odnowy wiał, darowano resztę kar", to skojarzono te dwie pieśni i zaproszono mnie do udziału w tym projekcie podczas festiwalu w Sopocie. Scorpionsi to przemili, otwarci zawodowcy. Poszło jak z płatka, a ja zaśpiewałem ze światową kapelą. Mogłem sobie z legendą przejść na ty, napić się wódeczki, pogadać, no i zaśpiewać.

**Kiedy nagracie kolejną autorską płytę Perfectu?**

- Darek Kozakiewicz komponuje wszystkie piosenki. Zrezygnowaliśmy już z takiej demokracji, że robimy wszystko wspólnie. Darek przyniósł 10 fantastycznych piosenek, ja dwie. Do wszystkich Bogdan Olewicz pisze teksty. Powinna się ukazać na jesieni tego roku. To będzie prawdziwe ukoronowanie naszego 30-lecia.

**Najwyraźniej macie jeszcze sporo do zagrania. Jak w takim razie uczcie 40-lecie Perfectu?**

- Zagramy w Koloseum! (śmiech)

[www.perfect.art.pl](http://www.perfect.art.pl)